

①

Z Warszawy do Warnemünde jest 810 kilometrów. Jedzie się na Berlin trasą A-2, potem odbijamy w górę na Rostock. To trasa jednokierunkowa, jednak aby zabezpieczyć się przed niespodziankami jak na przykład awaria cysterny z 25 tonami czekolady wyjeżdżamy nocleg pod Rostockiem aby rano być już na miejscu - wyspani i gotowi do rozpakowania.

Zawsze podziwiałem logistykę takiej wyprawki - w końcu statkiem podróżuje ludność sporej osady.

Na dzień dobry dostajesz kartę - identyfikator - wpisane tam są Twoje dane, numer i nazwa pokładu - dla nas było to Clarinette, boiam na MSC ORCHESTRA każdy pokład nosi nazwę innego instrumentu - to oczywiście. Kartę okazujemy przy zejściu na ląd, a także po powrocie na statek. Służy ona także jako karta płatnicza przy wszelkich zakupach pokładowych.

Zerówno posiłki jak i drinki mieliśmy opłacone przed rejsem, do lunchu czy kolacji można dobrać wino z karty. Ceny nie są porażające, zwłaszcza jeśli porównamy je z cenami alkoholu na lądzie w Norwegii. Nie próbowaliśmy testować ich sklepów alkoholowych, ale sprawdziliśmy, że we Flaam, u świetnym lokalnym browarnie piwo kosztowało go koron czyli 45 złoty. Bardzo małe piwo.

Trudno o złe słowo jeśli mowa o trasie rejsu.

Z Warnemünde płyniemy na północ przez cały dzień i kolejno odwiedzamy norweskie fiordy cennejgc w Stavanger, Flaam, Geiranger i Hellesylt.

②
Po czym MSC ORCHESTRA wrzucił ustępną bieżnię,
aby wyładować w Kopenhadze, gdzie czeka nas
cały dzień wrotów. Jeszcze ostatnie noc i rano
Wernemünde. Parking jest tuż przy porcie, po
40 minutach odpelitem silnik i ruszyliśmy do domu.

O fiordach norweskich napisałem już szereg dziwnych
stron, nie będę kontynuował z przyjętą bieżnią podróży,
ale faktem jest, że wrotanie robię fenomenalne.

Mieliśmy szczęście do pogody - nie lato ani przez
moment, a słońce uparcie nie chciało zachodzić.

Kabiny są jednak świetnie zabezpieczone przed
światłem białych nocy, spało się więc nicznie.

Norwegia, jak i cała Skandynawia stawia swoje priorytety,
nie zaimeca krajoznawstwa. Nigdzie nie dopadnie nas
wroskliwy billboard, a tandemowa reklama w jakiejkolwiek
formie jest surowo zakazana, co więcej nikt z
Norwegów nie pakuje się do łamania tych zakazów.

Staratem się nie myśleć o tym jak polskie Pochyły
mogłyby wyglądać gdyby je oczyścił z Koszmarnych
reklam.

W Geiranger mitym akcentem była wyprawa na lokalne
hale, gdzie w XIX-wiecznym krajoznawstwie produkują
się znakomite sery z owczego i krowiego mleka.
Technologia nie zmieniła się od 200 lat, nikomu to
jednak nie wadzi.

③

Zamierzam zdjęcia z wyprawy na moim facebooku - zachwyceni znajomi zgadzają się, że to krajina elfów. Przystatem liczyć wodospady, które mijaliśmy po drodze. Jeśli nie Nowa Zelandia to Norwegia powinna wystąpić jako sceneria sagi o Władcy Pierścieni.

Na statku zatoga mocno międzynarodowa. Pytatem skąd oni - a wachlan był szeroki: od Bali po Argentynę, od Uruguju po Madagaskar.

Wśród wyściskowiców garść rodaków, górą włosi i Francuzi.

A o kilka atrakcji, którymi częstowała nas ORCHESTRA. Duży, świetnie nagłośniony teatr zwie się COVENT GARDEN Theatre. Na jego deskach obejwaliśmy skróconą wersję CARMEN pod nazwą L'AMOUR, spektakl LONDON CALLING oraz Bella Italia.

Umiejętności taneczne można było doskonalić na lekcjach walców lub tanga argentyńskiego. Do taniec przegrywały Golden Gate Quartet i Duo Moonlight, których wspierał DJ Mirko. Gotówkę można było stracić lub zyskać w kasynie, a z atrakcji mobilnych miały miejsce turnieje golfa - gdzie nasza rodzina odnotowała pełną sukcesy - ping ponga i oczywiście aerobic.

No cóż, skłamałbym gdybym przekonywał, że mamy za sobą ekstremalnie trudną wyprawę. Myślę, że tytuł nocy z włoską muzyką - LA DOLCE VITA jest najlepszą wizytówką tej wyjeżdżki.

A wstę ciao! Kłaniam się nisko. Ahoj!